

WIESŁAW SAUTER CZŁOWIEK, KTÓRY POKOCHAŁ BABIMOJSZCZYNĘ



Nie urodził się na Ziemi Babimojskiej, mimo to jego nazwisko na trwałe wpisało się we współczesną historię tego regionu. Choć pochodził ze Śląska, jak mało kto pokochał naszą małą ojczyznę, potrafił zrozumieć mieszkających tu od pokoleń ludzi, a nawet stać się jednym z nich. Mowa o Wiesławie Sauterze – postaci znanej nie tylko na Babimojszczyźnie, ale i ważnej dla całej Ziemi Lubuskiej.

W Nowym Kramsku zamieszkał po wojnie. Wybrał to miejsce świadomie. Znał tę wieś i jej mieszkańców, gdyż jeszcze przed 1 września 1939 był tu i w okolicy jako prelegent. Rozmawiał chętnie z nauczycielami, lokalnymi przywódcami organizującymi ogniska polskośći po stronie niemieckiej, bowiem dla Babimojszczyzny czas zaborów nie skończył się po 123 latach, jak dla większości ziem polskich, lecz dopiero po 152 latach.

Lwią część tego okresu ludność miejscowa poświęciła na utrzymanie tradycji i zwyczajów ludowych, w ten sposób wyrażając swoją miłość do ojczyzny. Przecistawiali się Niemcom biernym oporem, ale i aktywnym działaniem na rzecz utrzymania polskośći. Ten chłopski upór i wytrwałość, to właśnie cechy, dzięki którym mieszkańcy Kramska, Podmokli, Lasek, Babimostu rozkochali doktora Sautera w tej ziemi.

Lubuskie nie było rodzinną ziemią Sautera. Urodził się 11 maja 1905 roku w Strzyżowicach – wsi o tradycjach górniczych. Tu na przełomie XVIII i XIX wieku istniało jedno z pierwszych miejsc wydobywania węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim. W XIX wieku funkcjonowało z przerwami aż sześć kopalni. W administracji jednej z nich pracował ojciec Sautera, mimo że z zawodu był nauczycielem. W 1923 roku przyszły literat ukończył Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Sosnowcu. Tam też poznał Jana Kiepurę i jego równie uzdolnionego brata Władysława. Kolegów szkolnych opisze później w swoich wspomnieniach. Obok światowej sławy śpiewaków znajdują tam również swoje miejsce działacze społeczni, literaci, ale też ludzie prości, którzy urzekli Sautera swoją postawą, szlachetnością. Wtedy też szlifował swoje umiejętności społecznika, działając aktywnie w Związku Harcerstwa Polskiego. Przez pewien czas pełnił nawet obowiązki zastępcy komendanta Chorągwi Zagłębiowskiej.

Kolejnym ważnym miastem na drodze doktora stał się Poznań. Tutaj na wydziale humanistycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza studiował polonistykę. Wówczas rozkwitło niezwykle zainteresowanie twórczością Aleksandra Fredry, które nie skończyło się z chwilą napisania pracy dyplomowej poświęconej wierszowi w twórczości komediopisarza. W latach 1927-1928 na łamach *Kuriera Poznańskiego* ukazało się dziesięć artykułów krytyczno-literackich, będących pokłosiem odwiedzin Sautera w rodzinnym archiwum Fredry, gdzie znalazł wiele ciekawych materiałów, w tym niepublikowane nigdzie materiały rękopiśmienne dramaturga. Z materiałów opracowanych przez Sautera czerpał później wybitny historyk literatury polskiej, prof. Stanisław

Pigoń. W okresie międzywojennym Wiesław Sauter opublikował dwie pozycje dotyczące Fredry – przewodnik do analizy dzieła z przeznaczeniem dla młodzieży – *Aleksander Fredro. Zemsta*, oraz opracowanie metodyczne *Ślubów panieńskich*. Niestety ta ostatnia publikacja nie przetrwała zawieruchy wojennej, nie udało się nawet zachować rękopisu. Egzemplarz pierwszej publikacji znajduje się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki im. C. Norwida w Zielonej Górze, której został подарowany przez samego autora.

W trakcie studiów ponownie odzywa się w Sauterze dusza społecznika – w latach 1923-1927 pełni funkcję prezesa Akademickiego Koła Zagłębian. Wykorzystuje swoje znajomości z czasów gimnazjum, organizując w Poznaniu pierwsze koncerty młodego Kiepuru. Po zakończeniu studiów pozostaje w stolicy Wielkopolski, gdzie odbywa roczną praktykę nauczycielską w słynnym Gimnazjum im. Marii Magdaleny. Po odbyciu służby wojskowej nadchodzi czas na podjęcie stałej pracy. W kuratorium poznańskim otrzymuje informację o wolnej posadzie polonisty w Międzychodzie nad Wartą. Wybiera więc prowincję. Mimo solidnego wykształcenia akademickiego, pierwszych sukcesów w dziedzinie historii literatury, w marcu 1929 roku podejmuje pracę w Miejskim Gimnazjum Koedukacyjnym w Międzychodzie. Po trzech latach zostaje dyrektorem placówki, która pod jego rządami staje się nie tylko szkołą o wysokim poziomie nauczania, ale też prężnie działającą instytucją organizującą różnorodne imprezy dla społeczności szkolnej i mieszkańców okolicy.

W roku 1935 Wiesław Sauter jako opiekun drużyny piłkarskiej odwiedza miejscowości położone po drugiej stronie granicy. W związku z zawartym w 1934 roku między rządem polskim a Hitlerem paktem o nieagresji polska drużyna z Międzychodu wyjeżdża na mecze do Skwierzyny, Międzyrzecza, Gorzowa. Przyjmuje też drużyny przeciwne u siebie. Podczas wizyt po stronie niemieckiej Sauter dokonuje ciekawego odkrycia – całkiem spora grupa mieszkańców odzywa się do piłkarzy w języku polskim. Nie jest to piękna polszczyzna, ale naleciałości germańskie nie przeszkadzają w porozumiewaniu się. Kiedy w 1937 roku umowa o mniejszościach narodowych otwiera Polakom drogę do skupisk polonii w Niemczech, wśród prelegentów jest oczywiście dr Sauter. Wykładowcy założonego w 1935 roku w Międzychodzie Uniwersytetu Powszechnego odwiedzają wiele miejscowości w dwudziestopięciokilometrowym pasie przygranicznym. Pozwalają im na to specjalne przepustki dla mieszkańców przygranicza. Dużą niespodzianką jest dla Sautera pierwsza wizyta w Nowym Kramsku: *zaskoczyły mnie stosunki panujące w tej wsi. Liczyła ona około 1200 mieszkańców, a 90% mówiło wyłącznie po polsku. Zastanowił mnie u nich rozkwit życia organizacyjnego (...) We wsi prosperowała polska szkoła, kierowana przez Władysława Srokę, obejmująca cztery klasy i zatrudniająca trzech nauczycieli, a również przedszkole. Tego się nie spodziewałem. (...) Największa sala we wsi, u Klemta na piętrze, nie mogła w żaden sposób pomieścić przybyłych na zebranie członków i sympatyków Związku Polaków. A ileż radości wyglądało z oczu zebranych, gdy po zagajeniu zebrania przez Jana Cichego zacząłem wykład. Tego się nie da zapomnieć! Po wykładzie podchodzą do mnie staruszki ubrane w prastary strój ludowy, jakby zeszele ze starych konterfektów, by uścisnąć dłoń rodakowi z Polski. Wszyscy chcieli mnie u siebie widzieć, gościć, zamienić parę słów.*¹

W tym czasie Wiesław Sauter wizytował również Dąbrówkę Wielką (dzisiaj Wielkopolską), Stare Kramsko, Wielkie i Małe Podmokle, Babimost, Kargową, Pszczew. Na działania Uniwersytetu Powszechnego składały się nie tylko patriotyczne prelekcje, ale także inicjowanie akcji oświatowych, obchodów świąt i rocznic narodowych, liczne spotkania z nauczycielami czy lokalnymi działaczami. Sauter szybko zostaje zauważony przez niemieckie władze, które bacznie go obserwują i skrupulatnie rejestrują kolejne wizyty, a nawet poszczególne przemówienia, które wygłaszał. Dlatego też w chwili wybuchu wojny musi szybko opuścić te strony.

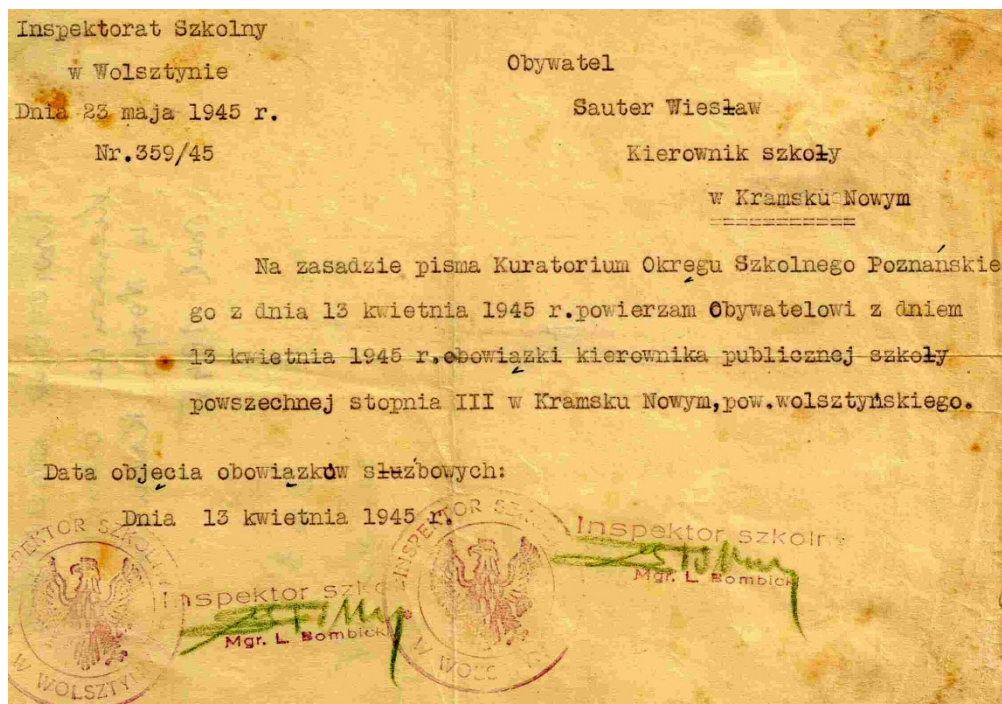
Działalność Sautera na rzecz Polaków mieszkających w Niemczech przerywa zamknięcie

¹W. Sauter, Powrót na ziemię piastowskie, Poznań 1961, s.22.

granic przez Niemców w związku z aneksją Austrii w marcu 1938 roku. Stosunki polsko-niemieckie stawały się coraz bardziej napięte, co mieszkańcy terenów przygranicznych dostrzegali całkiem wyraźnie. Incydenty takie jak wysiedlenie Żydów polskiego pochodzenia, wzmożona akcja szpiegowska, czy przybierające w całym powiecie masową formę ucieczki przez zieloną granicę paborowych mniejszości niemieckiej, którzy zasilili szeregi armii Hitlera, dobitnie świadczyły o zbliżającym się szturmie Niemiec na Polskę. Po błyskawicznym zajęciu Polski Niemcy ustanawiają własne zasady w okupowanym kraju. Kiedy w październiku 1939 r. Sauter wraca do Poznania, miasto oblepione jest obwieszczeniami wzywającymi nauczycieli do stawienia się przed władzami szkolnymi. Przed aresztowaniem ratuje Sautera kobieca intuicja jego żony. Niemiecki atak przeciw narodowi polskiemu skierowany był w pierwszej kolejności w inteligencję. Nauczycieli, którzy stawili się na niemieckie wezwanie, spotkała śmierć przez rozstrzelanie, wywózka do obozów koncentracyjnych.

Za namową żony Sauter nie wraca do Międzychodu, lecz ukrywa się w okolicach Lubonia, gdzie pracuje jako drwal. Nieprzywykłe do ciężkiej pracy dłonie szybko pokrywają się pęcherzami, ale przynajmniej udaje się uniknąć aresztowania. Tak zakonspirowany jako robotnik przetrwał Sauter do końca wojny.

Już w lutym 1945 roku, tuż po ofensywie radzieckiej przynoszącej upragnione wyswobodzenie od Niemców, stawia się Wiesław Sauter w kuratorium poznańskim gotów do pracy dla ojczyzny. Jego zadaniem jest organizowanie szkolnictwa w powiecie międzychodzkiem, który dobrze zna sprzed wojny. Rzuca się w wir pracy, dzięki której wraz z miejscowymi społecznikami już w dwa tygodnie uruchamiają dwadzieścia osiem szkół. Sauter otrzymuje propozycję ponownego kierowania gimnazjum i liceum w Międzychodzie. Nie zostaje jednak dyrektorem obu placówek. Kiedy w kuratorium przedstawia sytuację szkolnictwa międzychodzkiego, dowiaduje się o delegacji autochtonów proszących o pomoc w uruchomieniu szkół w zamieszkałych przez nich wioskach. Sauter wybiera Babimojszczyznę, ludzi, którzy wreszcie bez narażania życia mogli deklarować swą przynależność narodową, którzy bez groźby szykan mogli uczyć swe dzieci języka, kultury i tradycji zakazanych na tych ziemiach od ponad 150 lat.



Powierzenie obowiązków kierownika szkoły w Nowym Kramsku - rok 1945

1 maja 1945 roku na platformie zaprzężonej w konie rusza do Nowego Kramska dobytek Sautera ocalały z wojennej pożogi, a wraz z nim babcia, żona, troje dzieci, trzy kozy, siedem kur. Na miejsce przybywają 3 maja. Sauter od razu przystępuje do pracy. Dzięki zaangażowaniu mieszkańców już 8 maja rusza polska szkoła w Nowym Kramsku. Prawie dwustu uczniów rozpoczyna naukę w siedmiu klasach, początkowo po dwie godziny dziennie. Szkole od początku nie brakuje ławek ani krzeseł, za to mocno doskwiera brak książek do nauki, papieru, kredy czy atramentu. Szybko za to udaje się zorganizować dożywianie dla dzieci. Starania Sautera i innych lokalnych działaczy sprawiają, że Babimost przechodzi z powiatu świebodzińskiego pod prężniej działający powiat wolsztyński. Dzięki temu wkrótce nowokramskie siły pedagogiczne wzrastają do siedmiu osób. Sauter znajduje lekarstwo na doskwierający coraz bardziej niedobór podręczników. Zbiera od dzieci setki jajek, pakuje je do dwóch walizek i z duszą na ramieniu najpierw wozem konnym, a od Okunina pociągiem wiezie je do Poznania, gdzie szczęśliwie niepołuczone wymienia na szkolne czytanki. Stały się one nieocenioną pomocą podczas miesięcy letnich, bowiem tego roku wakacje trwały zaledwie tydzień w sierpniu przed nowym rokiem szkolnym.

Pracy nie można było jednak ograniczać wyłącznie do szkolnictwa. Pomału trzeba było organizować na nowo życie wsi. W wielu gospodarstwach brakowało męskich rąk do prac polowych, w okolicy grasowali szabrownicy, należało zorganizować lokalne władze, przygotować przesiedlenie Niemców za Odrę. Wreszcie uporządkować stosunki wewnątrz wioski. Początkowo bowiem autochtoni bardzo niechętnie patrzyli na *renegatów*. Wszyscy natomiast mieszkańcy pomagali aktywnemu nauczycielowi w utrzymaniu rodziny, gdy przez pierwsze tygodnie nie otrzymywał za swą pracę wynagrodzenia. Przynosili rodzinie, co kto miał – jedni chleb, inni jaja, jeszcze inni mleko i masło. Na zagospodarowanie ofiarowano Sauterom parę kur, dwie gęsi i prosiaka, a nawet uprawiono kawał ziemi.

W sierpniu 1945 roku przed Sauterem pojawia się nowe wyzwanie. Kurator poznański proponuje mu objęcie stanowiska wizytatora szkół Ziemi Lubuskiej. Nie była to praca łatwa, ponieważ wiązała się z ciągłymi podróżami po terenie, a w pierwszych powojennych miesiącach wyjazd ze Zbąszynka do położonego o trzydzieści kilometrów Międzyrzecza zajmował dwa dni, gdyż trasa wiodła przez Poznań, Krzyż, Drezdenko i Skwierzynę. Ruch pociągów odbywał się częstokroć po jednej nitce torów, tak że pociągi mijały się na stacjach, więc podróżni narażeni byli na częste postoje. Stan techniczny wagonów również pozostawiał wiele do życzenia. Zdarzało się pasażerom ocierać o śmierć, gdy podczas jazdy nieoczekiwanie wypadali na tory z powodu otwierających się niespodziewanie drzwi.

Cały rok poświęca Sauter pracy wizytatora. W tym czasie odwiedził osobiście wszystkie powiaty. Służył radą, ale i konkretną pomocą ludziom zaangażowanym w powstanie sieci szkół na Ziemi Lubuskiej. A była to pomoc często nieodzowna. Brakowało bowiem wszystkiego. Trudności aprowizacyjne powodowały, że w Lubuskim ceny żywności były o kilkanaście procent wyższe niż w Wielkopolsce. Rodzice nie posyłali dzieci do szkoły z powodu braku odzieży czy obuwia. Z każdego miasta powiatowego pisze Sauter raport o stanie szkolnictwa, sytuacji społeczno-gospodarczej terenu. Pomaga znaleźć nauczycieli. Jest też wśród inicjatorów akcji mającej na celu objęcie pomocą w zorganizowaniu szkolnictwa w powiatach lubuskich przez bardziej w tej materii zaawansowane powiaty wielkopolskie. W ten sposób każdy powiat znalazł swojego opiekuna – jeden lub dwa zaprzyjaźnione powiaty z Poznańskiego. Nad Babimostem pieczę roztoczył Wolsztyn. Chodziło przede wszystkim o pomoc materialną dla szkół i podniesie poziomu nauczania. Wkrótce nawiązano pierwsze kontakty, odwiedzano się nawzajem, wreszcie przekazano konkretną pomoc w postaci książek, podręczników, przyborów szkolnych.

W maju 1946 zmęczony roczną pracą, trudami ciągłych podróży prosi kuratorium o przywrócenie na stanowisko kierownika szkoły w Nowym Kramsku, na co otrzymuje zgodę, dzięki której już w lipcu na powrót osiada na Babimojszczyźnie. Marzy o odpoczynku, kąpielach w czystych

wodach okolicznych jezior, jednak życie kolejny raz weryfikuje jego plany. Miejscowi ponownie proszą go o pomoc. Najbardziej palącym problemem staje się odnalezienie bliskich, zaginionych w zawierusze wojennej. Już latem 1945 powstał spis ponad stu pięćdziesięciu zaginionych. Teraz Sauter ponawia pisma w sprawie tych, o których nie dotarły żadne wieści. Drugą kwestią jest przyznanie obywatelstwa polskiego autochtonom. I w tej sprawie Sauter nie potrafi odmówić pomocy. Wypełnia wnioski, pisze uzasadnienie, często występuje w roli mediatora między kramszczanami a urzędnikami, którzy w swej gorliwości wszelkie mienie traktują jako ponemieckie i każą mieszkańcom ponownie płacić za ich własność.

Lato szybko mija a wrzesień niesie nowe obowiązki – ruszają zajęcia szkolne. Ponadto kierownik szkoły pomaga w organizacji zjazdu autochtonów Ziemi Lubuskiej, który ma się odbyć w Babimoście na początku października. Zjazd daje Sauterowi wiele satysfakcji, gdyż od lat docenia wysiłki mieszkańców tych ziem dla ocalenia przynależności narodowej. Ze wzruszeniem słucha przemówienia „króla Polaków” – Jana Cichego: *My tu przed wojną staliśmy poza ojczyzną, jak korzenie potężnego drzewa, sięgające poza opłotowanie gospodarki. Żyliśmy jej życiem, a soki wiązały nas z sobą jak krew.*²

Kiedy wiosną 1947 roku utworzono w Babimocie Gminną Radę Narodową, Wiesław Sauter stanął na jej czele. Jako człowiek postronny postawił sobie za nadrzędny cel unormowanie stosunków między autochtonami a repatriantami zza Bugu. Wiele wysiłku włożył w obiektywne rozstrzyganie wszelkich sporów i scalenie obu jakże różnych grup ludności w jedną społeczność. Przez trzy lata pod przewodnictwem Sautera GRN zdołała uporać się z wieloma palącymi sprawami. Można tu wymienić uporządkowanie szkół, zainstalowanie oświetlenia elektrycznego w niektórych wsiach, czy zlikwidowanie problemu „odróbek” biedniejszych na rzecz bogatszych gospodarzy.

Innym polem ówczesnej działalności Wiesława Sautera na Babimojszczyźnie była praca kulturalna. Pod jego okiem zimą 1946/1947 młodzież przygotowuje szopkę krakowską. Latem 1947 zapada decyzja o organizacji w Nowym Kramsku II Dożynek Lubuskich. Prace od razu ruszają pełną parą. Z inicjatywy Sautera każda wieś przygotowuje występ zespołu artystycznego w oryginalnych strojach ludowych. Nowe Kramsko stanęło na wysokości zadania i 31 sierpnia 1947 roku przywitały goście odświeżone domostwa, udekorowane girlandami, ulice przystrojone brzoškami, scena przygotowana specjalnie dla występujących podczas dożynek, wreszcie brama wjazdowa dla przybyłych orszaków. Doskonała organizacja imprezy dała wiele powodów do radości i długo napawała mieszkańców Babimojszczyzny dumą i satysfakcją.

Niestety z czasem aktywna postawa Sautera, jego niezłomna postawa moralna, walka o prawa autochtonów powodują niechęć władz. W 1956 roku zostaje urzędniczą decyzją przeniesiony do Nowej Soli, gdzie podejmuje pracę w Liceum dla Pracujących. Z dala od Babimojszczyzny nie traci z nią kontaktu. W dalszym ciągu zbiera materiały do badań nad kulturą, bogatymi tradycjami regionu. Spisuje zwyczaje, słowa pieśni ludowych. Przygotowując obszerną książkę poświęconą w całości ziemi autochtonów powraca w grudniu 1957 roku do Kramska, by nagrać orację pana młodego wygłaszaną podczas zaślubin. Jedyną osobą, która знаła całą kwestię był wówczas przywoływany już Jan Cichy. Było to ostatnie spotkanie z królem Polaków, gdyż wkrótce po nagraniu materiału Jan Cichy zmarł. W swej książce *Z walk o polskość Babimojszczyzny* poświęcił dr Sauter dwa rozdziały pieśniom babimojskim i weselu, które w jego opinii było jedną z najpiękniejszych ceremonii ślubnych w polskim folklorze. W całej książce uderza czytelnika ogromny szacunek autora dla tutejszej ludności, zrozumienie jej problemów i wreszcie podziw dla wieloletniej walki o zachowanie polskości. Dlatego nie dziwią kolejne publikacje Wiesława Sautera poświęcone tej ziemi.

W 1981 roku ukazuje się drukiem książka *Krzysztof Żegocki pierwszy partyzant Rzeczypospolitej 1618-1673*. Zainteresowanie postacią babimojskiego starosty zrodziło się już

² Tamże, s.125.

w początkach lat pięćdziesiątych, kiedy to Sauter zetknął się z wciąż żywymi wśród miejscowych opowieściami o czasach potopu szwedzkiego. Najważniejszą postacią z tamtego okresu był niewątpliwie Krzysztof Żegocki. We właściwy sobie sposób – metodycznie i niezwykle skrupulatnie rozpoczyna zbieranie materiałów o siedemnastowiecznym bohaterze. Notatki szybko pęcznieją. Po przeszukaniu kolejnych bibliotek i archiwów w poszukiwaniu materiałów, Sauter odwiedza kolejne miejscowości, w których przebywał Żegocki – Wrocław, Włocławek, Chełm, Lublin, wreszcie Jasną Górę, gdzie znajduje cenny rękopis. Długo poszukuje też podobizny bohatera. Dzięki listom do redakcji kilku czasopism udaje mu się odnaleźć potomka starosty, a tym samym kilka pamiątek rodzinnych Żegockich. Owocem tej długoletniej pracy jest udokumentowana biografia starosty babimojskiego, o którym nie zapomniano tutaj, nadając jego imię powstałemu w 1999 roku gimnazjum babimojskiemu.



**Zebranie Rady Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze w 1970 roku.
Od lewej: Janusz Koniusz, Wiesław Sauter, Bolesław Soliński, Józef Markiewicz**

Oczywiście działalność Wiesława Sautera związana jest nie tylko z Ziemią Babimojską. W 1957 roku jest współinicjatorem Lubuskiego Towarzystwa Kultury, któremu prezesuje nieprzerwanie przez 15 lat. Pod jego rządami LTK należy do najprężniej działających regionalnych stowarzyszeń społeczno-kulturalnych w kraju. W 1972 roku prezes jest zmuszony zrezygnować z dalszego kierowania towarzystwem. Lata intensywnej pracy, nieregularnie przyjmowane posiłki, wieczny stres powoduje złośliwy nawrót choroby wrzodowej. Leczenie szpitalne i sanatoryjne coraz trudniej jest łączyć z intensywną pracą. W wieku 67 lat podczas sejmiku przedstawia sprawozdanie ze swojej działalności jako prezesa LTK. Podjęta zostaje uchwała o nadaniu mu tytułu prezesa honorowego LTK, jeszcze więcej wzruszeń i satysfakcji dostarcza długa burza oklasków i otrzymany bukiet złożony z piętnastu biało-czerwonych goździków (każdy oznacza jeden rok prezesury). Działalność LTK dała podwaliny założonemu później Oddziałowi Związku Literatów Polskich czy Lubuskiemu Towarzystwu Naukowemu.³

W tym samym czasie, kiedy Sauter żegna się z LTK, otrzymuje zaproszenie do Prezydium

³W założeniach tego opracowania jest przede wszystkim podkreślenie nieocenionego wkładu Wiesława Sautera w rozwój Babimojszczyzny, dlatego temu zagadnieniu poświęcono najwięcej miejsca.

WRN, gdzie przygotowuje motywację w sprawie odznaczenia autochtonicznych wsi Krzyżem Grunwaldu za bohaterstwo w okresie zaborów. Jest to już druga próba pozyskania tego orderu dla Babimojszczyzny, tym razem zakończona pełnym sukcesem – w 1973 roku Ziemia Babimojska zostaje odznaczona Krzyżem Grunwaldu II klasy.

Liczne działania na rzecz oświaty, kultury, pełnione funkcje społeczne nie odwracają uwagi Sautera od badań naukowych. Stosunkowo późno, bo w wieku 52 lat uzyskuje na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UAM w Poznaniu tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie historii, dzięki rozprawie *Szkolnictwo na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1965*.

Cały czas ukazują się jego publikacje, zarówno w formie samodzielnych pozycji książkowych, jak i artykułów na łamach *Rocznika Lubuskiego*, *Nadodrza*, *Gazety Zielonogórskiej*, *Zeszytów Lubuskich* i innych prac redakcyjnych. Łącznie zestawienie bibliograficzne prac W. Sautera liczy 168 pozycji. Lekkie pióro i prawdziwe zainteresowanie tematem, to nie jedyne zalety jego publikacji. W każdej bowiem można odnaleźć niezwykłą pasję – badacza, literata, nauczyciela.

Zmarł 11 grudnia 1996 roku, mając 91 lat.

Ziemia Babimojska nie zapomina o pedagogu, społeczniku, pisarzu, który okazał się wytrwałym piewcą i gorliwym miłośnikiem jej tradycji i kultury, orędownikiem, któremu zawdzięcza rozślawienie na cały kraj. Doktor Sauter świadomie związał swe losy z Ziemią Babimojską, gdy poznał jej mieszkańców, pisał: *Zaimponował mi ich wielki patriotyzm i przywiązanie do ojczyzny. Los wielu z nich był bardzo trudny, Niemcy ich prześladowali i gnębili zwiększonymi podatkami a często również nakładali pod byle pozorem represyjne kary*⁴.

Dzięki jego pracy, Babimojszczyzna z dumą wpisała się w walkę z germanizacyjną polityką zaborcy jako ostoja polskości przez ponad półtora wieku. Choć przybył z odległego Śląska, tak pisał o tych stronach: *Czuję się zawsze związany z tą starą Piastowską Ziemią i z kulturą autochtonów i chciałbym każdego Polaka przekonać o wysokich walorach moralnych autochtonów, o ich wielkiej pracowitości, rzetelności i patriotyzmie*. Czy wobec takich wyznań może kogokolwiek zdziwić fakt, iż zarówno matka, jak i ukochana żona spoczęły na zawsze na nowokramskim cmentarzu?

W tym szczególnym zakątku Polski nikt nie szuka bohaterów narodowych, by ich imieniem ochrzcić szkołę, bibliotekę. Ta ziemia ma swoich bohaterów, o których pamięć pielęgnuje i szanuje. Jednym z nich jest Wiesław Sauter.

Bibliografia:

1. W. Sauter, Jan Cichy 1878-1957, Zielona Góra 1987.
2. W. Sauter, Krzysztof Żegocki – pierwszy partyzant Rzeczypospolitej 1618-1673, Poznań 1981.
3. W. Sauter, Powrót na Ziemię Piastowską, Poznań 1961.
4. W. Sauter, Wspomnienia z mojego życia (fragmenty z pamiętnika - rok 1972), w: *Studia Zielonogórskie*, t. 3 (1997), s. 203-210.
5. W. Sauter, Z walk o polskość Babimojszczyzny, Poznań 1960.
6. Wiesław Sauter: w 90. rocznicę urodzin, red. E. Ćwilińska, Zielona Góra 1995.
7. A. Siatecki, Wiesław Sauter, w: *Pisarze lubuscy*, Zielona Góra 1981.
8. H. Szczegółka, Wiesław Sauter – historyk, pamiętnikarz i działacz kultury, w: *Kultura – historia – region*, Zielona Góra 1975.

⁴ Wiesław Sauter: w 90. rocznicę urodzin, Zielona Góra 1995.